

Czy szkoła wciąż potrzebuje przymusu?

3 września 2018

Początek roku szkolnego przypominał mi o latach spędzonych w szkole. W przeciwieństwie do większości przyjaciół na koniec wakacji czekałem ze szczególnym utęsknieniem. Szkolne przerwy spędzane ze znajomymi, rozmowy z nauczycielami i realizowane projekty sprawiły, że czas spędzony w szkole był jednym z najbardziej rozwijających i produktywnych w moim życiu. A jednak jeśli wtedy nie cierpiałem czegoś bardziej niż wakacji to z pewnością była to właśnie sama szkoła, której sztywne reguły i niezrozumiałe zasady jednoznacznie kojarzyły mi się z więzieniem. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, przyczyna tej pozornej sprzeczności jest dla mnie oczywista. Moja niechęć nigdy nie dotyczyła samej szkoły, nauczycieli czy edukacji. Ona dotyczyła przymusu.



Niemiecka szkoła i przymus

Jak głęboko oparte na przymusie i przemocy jest współczesne państwowe szkolnictwo, można przekonać się na przykład spoglądając za naszą zachodnią granicę. Jak donosi Der

Spiegel, tylko w czerwcu policja rozpoczęła tam śledztwa dotyczące ponad 20 rodzin, które postanowiły skorzystać z długiego majowego weekendu i zabrać swoje dzieci na dłuższe wakacje[1]. W ciągu całego 2017 roku kary pieniężne sięgające 1000 euro, związane z łamaniem obowiązku szkolnego nałożono w Niemczech na ponad 5,5 tysiąca rodzin.

Powołanie się na przypadek Niemiec nie jest przypadkowe. Przeświadczenie o konieczności oparcia edukacji na przymusie ma w tym kraju długą tradycję i to z niego „rozlało się” na niemal cały współczesny świat. Pierwsze wzmianki o konieczności „zmuszenia ludu, by posyłał swe dzieci do szkoły” znajdujemy już w XVI wieku w pismach Marcina Lutra. Prawdziwą dojrzałość koncepcja ta osiągnęła jednak w czasach pruskiego absolutyzmu Fryderyka Wilhelma I, który jako pierwszy władca ustanowił ogólnopaństwowy przymusowy system szkolnictwa[2]. Pruskie idee trafiły na podatny grunt i rozprzestrzeniły się po Europie, a także wraz z niemieckimi kolonistami trafiły do USA, gdzie wywarły decydujący wpływ na budowę państwowego systemu oświaty.

Historycznie główny argument przemawiający za posyłaniem dzieci do szkół (tak prywatnych jak i publicznych) miał naturę czysto ekonomiczną: zapewnienie dziecku tutora lub prywatnego nauczyciela przekraczało znacznie możliwości finansowe nawet zamożnych rodziców, a wielu z nich bardziej korzystało na pomocy dziecka w codziennych pracach w polu lub w warsztacie niż na jego przyszłej i niepewnej edukacji. W tej sytuacji państwo, zawsze żywotnie zainteresowane uzyskaniem większego wpływu na wychowanie i poglądy swoich obywateli, nigdy nie wahało się wydzierać dzieci spod władzy rodzicielskiej i „dla ich dobra” umieszczać je w zarządzanych przez siebie placówkach.

Czy dzisiejsza szkoła wciąż

potrzebuje przymusu?

Od tego czasu minęło już jednak 300 lat (okrągłą rocznicę wydania dekretu Wilhelma I ustanawiającego obowiązek szkolny obchodziliśmy w zeszłym roku) i zmieniło się bardzo wiele. Same teoretyczne argumenty na rzecz obowiązku szkolnego, związane z dostępnością do wiedzy, kompetencjami nauczycielskimi lub kosztem kształcenia nigdy nie były szczególnie mocne, a w dobie rosnącego wykładowo dobrobytu oraz szerokopasmowego Internetu, Wikipedii i rozwijających się dynamicznie portali udostępniających kursy on-line takich jak Khan Academy[3] czy Outschool.com [4] całkowicie utraciły rację bytu.

Jeśli czytasz ten tekst, jest spora szansa, że należysz do grona ponad 25 mln osób aktywnie korzystających w Polsce z Internetu, a Twoje doświadczenia edukacyjne różnią się drastycznie od tego, co pamiętasz ze szkoły.

Chcesz nauczyć się programować? – Kupujesz szkolenie on-line; Rozpocząć grę na gitarze? – YouTube pęka w szwach od filmów i tutoriali nagrywanych przez zawodowych muzyków; Nie wiesz jak zmienić uszczelkę w zlewie? – po prostu to googlujesz.

Jednym z największych wyzwań dla wczesnych edukatorów była ograniczona dostępność materiałów. Oczywiście w XVIII wieku dobrze widoczne były już korzyści płynące z upowszechnienia prasy drukarskiej, dzięki której w ciągu całego stulecia wyprodukowano około miliarda książek[5]. To jednak nic w porównaniu z obecnym tempem produkcji informacji. Tylko w ciągu jednego dnia do Internetu trafia ponad 2,5 tryliona bajtów danych[6]. Podobna zmiana dotknęła też samej formy prowadzenia zajęć. Kiedyś jedyną możliwością było zgromadzenie grupy młodych ludzi w sali lekcyjnej, dziś coraz więcej kursów, szkoleń i wykładów prowadzonych jest on-line, a kolejna, jeszcze większa, rewolucja w tym obszarze czeka na nas tuż za rogiem w postaci rozwoju i upowszechnienia się

technologii VR.

Dlaczego więc, podczas gdy sami na każdym kroku, bez żadnego przymusu i nakazów, korzystamy z technologii, by uczyć się i rozwijać, naszym dzieciom uczącym się w szkole wciąż zabraniamy korzystania z telefonów komórkowych, Wikipedię, (z której 12-13 milionów Polaków korzysta co najmniej raz w tygodniu)[7] odsądzamy od czci i wiary – za jej używanie przy odrabianiu zadań domowych, każąc „pałą”, a sami wciąż powtarzamy banały o tym, że „bez przymusu uczniowie nie będą chcieli się uczyć”?

Dziś coraz więcej rodziców, a także ich ambitnych i świadomych dzieci zadaje sobie podobne pytania. Niektórzy idą krok dalej, pytając wręcz: czy w XXI wieku stać nas jeszcze na poświęcanie przez kilkanaście lat publicznej edukacji kilku najbardziej produktywnych godzin każdego dnia na pobyt w szkolnych murach. W końcu gdzieś trzeba znaleźć czas na coraz liczniejsze zajęcia dodatkowe, dużo lepiej dostosowane do indywidualnych potrzeb i zainteresowań dzieci. O tym, że skala tego zjawiska nie jest mała, świadczą dane z CBOS. Według nich aż 64% rodziców mających dzieci w wieku szkolnym deklarowało, że przynajmniej jedno z nich uczęszczało na takie zajęcia w roku szkolnym 2017/18[8].

Jak widać, odsetek rodziców, którzy samodzielnie poszukują dla swoich dzieci okazji do zdobycia lepszego wykształcenia i gotowi są za nie dobrze zapłacić, stale rośnie. Wraz z rozwojem technologii zmieniły się także dostępne sposoby zdobywania wiedzy i nowych umiejętności. Bez cienia przesady można napisać, że ten rozwój i świadomość korzyści płynących z dobrego wykształcenia zmieniły cały otaczający nas świat – poza jednym wyjątkiem: samymi szkołami, które nadal funkcjonują na tych samych zasadach co 300 lat temu.

Dlaczego tak dobrze nam z przymusem?

Ten zaskakujący opór szkoły przed zmianą, rodziców przed ulżeniem swoim dzieciom oraz gotowość tak wielu osób mających na sercu dobro uczniów do akceptacji jednoznacznie szkodliwego i nieefektywnego przymusowego systemu znajduje proste wytłumaczenie w postaci jednego z najpowszechniejszych błędów poznawczych: efektu status quo.

Kolejne serie eksperymentów badających to, w jaki sposób jednostki podejmują decyzje, pokazuje, że wśród wszystkich dostępnych alternatyw zawsze znajduje się opcja nie robić i nie zmieniać nic. I to właśnie ją zdajemy się preferować bardziej, nawet w obliczu twardych danych wskazujących na to, że podjęcie jakiegoś działania lub zmiana znanej praktyki wiązałaby się ze wzrostem efektywności[9]. Mówiąc prościej: większość z nas wykazuje naturalną preferencję do pozostawiania rzeczy po staremu. Nawet jeśli koszt związany ze zmianą byłby niewielki, a korzyści znaczne.

W świetle tych obserwacji wątpliwą sensowność zdaje się mieć produkowanie kolejnych stosów danych, potwierdzających to, co dla większości ekonomistów i badaczy zajmujących się oświatą jest oczywiste – prywatne szkoły, do których uczniowie chodzą dobrowolnie, są nie tylko efektywniejsze, ale także lepiej odpowiadają na potrzeby uczniów, rodziców oraz nauczycieli – ale ukazanie absurdalności całego tego opartego na przymusie systemu i otwarcie drogi dla alternatywnych modeli kształcenia.

Doskonale rozumiał to Murray N. Rothbard, w swojej książce *Edukacja. Wolna i przymusowa* odrzucając kolumny danych i statystyk na rzecz porównań takich jak to:

Co pomyślelibyśmy na temat propozycji rządu – stanowego lub federalnego, – aby z pieniędzy podatników stworzyć narodową

sieć gazet i zmuszać wszystkich ludzi – zarówno dzieci, jak i dorosłych do ich czytania. Co pomyślelibyśmy o zdelegalizowaniu przez rząd wszystkich gazet niespełniających „standardów” rządowych komisji, dyktujących, co powinny czytać dzieci?[10]

0 szkołę wolną od przymusu

Droga od obecnego, opartego na przymusie, systemu szkół publicznych do prawdziwie wolnej edukacji jest wciąż bardzo daleka. Nic nie wskazuje na to, by w najbliższej przyszłości zniesiono, czy nawet rozluźniono podejście do obowiązku szkolnego, a coraz głośniejsza na całym świecie debata na temat „School Choice” zdaje się omijać Polskę. Nie oznacza to jednak, że entuzjaści prawdziwie wolnej edukacji nie mają w naszym kraju nic do zrobienia!

Polska szkoła pozostaje otwarta i przyjaźnie nastawiona do nowych inicjatyw edukacyjnych. Oczywiście ma to więcej wspólnego z silną motywacją samej kadry pedagogicznej, niż jakimikolwiek zachętami, których w obecnym systemie zwyczajnie brakuje, jednakże efektem jest szeroka przestrzeń do współpracy udowadniającej, że wiedza przekazywana w szkole może być na tyle ciekawa i atrakcyjna, że nie trzeba będzie do jej zdobywania „zachęcać” uczniów groźbą egzekucji administracyjnej obowiązku szkolnego.

Ogromna szansa tkwi także w rozwijającym się w Polsce homeschoolingu. I chociaż w zeszłym roku z tej możliwości korzystało tylko nieco ponad 10 000 dzieci, to właśnie dzięki zaangażowaniu ich rodziców oraz stale rosnącej ofercie kierowanych do nich programów i usług edukacyjnych na skostniałym „rynku” oświaty pojawia się wreszcie tak potrzebna i ożywcza konkurencja, pokazująca – skutecznie! – że do nauki nie trzeba dziś już nikogo zmuszać, edukacja może być naprawdę przyjemna, a szkoła nie musi już dziś nikomu kojarzyć się z więzieniem.

Autorstwo: Mikołaj Pisarski

Ilustracja: Albert Anker

Źródło: [Mises.pl](https://mises.pl)

Przypisy

[1]

<http://www.spiegel.de/lebenundlernen/schule/nuernberg-und-memmingen-polizei-erwischt-20-familien-beim-schulschwaenzen-a-1208818.html>

[2] M. N. Rothbard, Edukacja. Wolna i Przymusowa, tłum. M. Moroń, D. Świonder, K. Buczkowska, Instytut Misesa e-book 2014, s. 42-45.

[3] <https://www.khanacademy.org>

[4] <https://outschool.com>

[5]

[https://en.wikipedia.org/wiki/History_of_printing#European_movable_type_\(1453\)](https://en.wikipedia.org/wiki/History_of_printing#European_movable_type_(1453))

[6]

<https://www.forbes.com/sites/bernardmarr/2018/05/21/how-much-data-do-we-create-every-day-the-mind-blowing-stats-everyone-should-read/#16f6800160ba>

[7]

<https://noizz.pl/nauka-i-technologia/wikipedia-zmienila-swiat-wlasnie-obchodzi-17-urodziny/rscc8lr>

[8] https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2017/K_144_17.PDF s.6

[9] Samuelson, W. & Zeckhauser, R. J Risk Uncertainty (1988) 1: 7. <https://doi.org/10.1007/BF00055564>

[10] M.N. Rothbard, op. cit. s. 35